

Kochanek valeny

Jeździec zatrzymał konia i zaczął nasłuchiwać. Urywany szloch dolatywał z pobliskich trzcin. Bez większego przekonania skierował dłoń w tamtym kierunku, po czym po krótkiej chwili zaklął w duchu. Kolejne miejsce, w którym magia nie działała. Coraz więcej było takich miejsc. „*Coś złego dzieje się z tym światem*” - pomyślał. Zeskoczył z konia, lejce rzucił niedbale na pobliski krzak i ruszył w kierunku trzcin. Szloch ucichł, ale to coś lub ktoś nadal tam było. Nie zważając, że czyni wiele hałasu, zaczął odgarniać zarośla. Ziemia pod nogami zaczęła stawać się coraz bardziej grząska, po chwili broczył już prawie po kolana w wodzie. Brnął dalej, zły na siebie, że akurat tędy musiał przejeżdżać.

Zobaczył ją na niewielkiej, małej wysepce pośród rozlewiska. Rozpoznał od razu, to była valena, ludzkopodobna istota znikającego gatunku. Wpatrywała się w niego z przestraszeniem.

Sporo wiedział o valenach. Mówiło się, że są długowieczne. Kiedyś tworzyły potężne siedliska, głównie nad brzegami rzek i jezior. Przyjazne i figlarne początkowo cieszyły się nawet sporą sympatią. Stroniły od innych, zwłaszcza ludzi, ale jeżeli jakiś człowiek nieopatrznie zabłądził w ich strony, starały się pomóc. Pod warunkiem, że nie miał złych zamiarów, zło wyczuwały od razu. Wówczas powodowały, że taki intruz odchodził od zmysłów. Ludzie mówili wtedy - „*chyba go valena pocałowała*”. Były podobne do ludzi, fizycznie różniły się tylko brakiem jakiegokolwiek owłosienia, nie miały nawet rzęs i brwi; także ich palce u rąk były trochę dłuższe. W odróżnieniu od ludzi potrafiły skutecznie posługiwać się magią. Nauczyły się też ludzkiego języka, jednak rozumiały go na swój sposób. Rozmowa z nimi była nieprzewidywalna, choć często stanowiła prawdziwą ucztę słowną. Tak było kiedyś...

Z czasem w ich świecie zaczęło dziać się coś niedobrego. Zaczęły powoli znikać. Nie stało się to nagle, z dnia na dzień, to był długi ale widoczny proces. Najpierw zauważyły, że już nie są takie żwawe i swawolne jak kiedyś, coraz częściej zamyślane, coraz częściej posępniejsze, coraz węższe i kruche... Słabła magia. Stawały się coraz bardziej przeźrocyste, potem znikwały. Tak po prostu, jakby rozpływały się w powietrzu.

Podszedł bliżej, wiedział, że z jej strony nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Już od dawna ich magia nie działała. Nie miał zresztą złych zamiarów, chciał tylko dowiedzieć się co tutaj robi; w świecie, w którym już dawno nie powinno jej być. Patrzyła na niego znacznie spokojniejsza, z na wpół otwartymi ustami, dla niej to było jakieś urozmaicenie w jej długiej, samotnej monotonii.

- Zgubiłaś się ? - zapytał, trochę z głupia, jednak musiał coś zagadnąć. Milczała, nadal wpatrując się w niego. Nagle uzmysłowił sobie że była naga. Wiedział, że jest to naturalne dla valeny, jednak poczuł lekkie zmieszanie. Była w końcu kobietą. Usiadł obok, starając się nie rzucać na nią wzroku.

- Jak masz na imię ? - odezwał się ponownie.

- Iva.

- Usłyszałem płacz... Myślałem, że valeny nie płaczą...

- Dobrze myślałaś. Ćwiczyłam płacz.

- Ćwiczyłaś? - zdziwił się i spojrzał na nią, szybko jednak odwrócił wzrok. - Po co ?

- Chcę być jak ludzie, pójdę do nich.

- Zostałaś sama... Dlaczego nie zniknęłaś? - już wiedział co się stało.

- Nie wiem. Nie ma już nikogo...

- Może ty miałaś być ostatnia - powiedział bez przekonania. Brak widocznych zmian na ciele Valeny nie dawał skromnej choćby nadziei.

- Nie, to już skończone. Ja to wiem. Magia nie działa...

- Po co chcesz iść do ludzi? - wrócił do poprzedniego wątku.

- Będę z nimi mieszkać.

- Ty...? Przecież to niemożliwe. Rozpoznają cię... - odparł zdumiony.

- Będę się ubierać jak oni, i zachowywać jak oni...

- Ale nie będziesz się starzeć, cały czas taka sama. Zaczną się bać, będą przeganiać z miejsca na miejsce, aż w końcu zatłuką.... To już tu jest bezpieczniej.

- Tu nie ma nikogo. Trawy nie mówią, drzewa nie mówią, woda milczy... Dziczeję.

Zamilkła. Było mu jej szkoda, ale cóż począć. Jej świat ją odrzucił, była zdana wyłącznie na siebie. Bezbronna, samotna, obca...

- A ty co tu robisz ? - zapytała.

- Przejeżdżałem, usłyszałem szloch, to i zaglądnąłem.

- Po co?

- Żeby zobaczyć kto płacze - odpowiedział lekko poirytowany, zapominając na chwilę, że rozmawia z Valeną.

- Widocznie ci się nie spieszyło... i nadal nie spieszy. Szukasz czegoś?

- Widzisz, Iva - odparł po chwili poważnym tonem. - Nie tylko w twoim świecie stało się coś złego, także w moim dzieje się coś niedobrego. Jeszcze niedawno byłem magiem, teraz nie wiem kim jestem. Coraz mniej jest miejsc gdzie magia jeszcze działa. Nikt nie wie co się dzieje... Jeździmy z miejsca na miejsce, zbieramy się i dyskutujemy... i nic. Nikt nie wie co to jest. A potem musimy szukać innego miejsca, kolejne spotkanie, kolejne pytania bez odpowiedzi... i tak już od dłuższego czasu. Nie potrafimy temu zaradzić. Teraz zbieramy się w Smoczej Dolinie. Podobno tam jeszcze działa... - zakończył i natychmiast pożałował tych słów. Było już za późno. Valena poruszyła się, dotknęła ręką jego barku i spoglądając mu prosto w oczy rzekła proszącym tonem.

- Weź mnie ze sobą. Tylko tam, chcę się dowiedzieć...

- Twoja magia była inna, to bez sensu - odpowiedział, ciągle zły na siebie.

- Tego nie możesz wiedzieć. To nie przypadek, że się tu zjawiłeś - próbowała z innej strony. - Nie ma przypadków.

- Przejeżdżałem, usłyszałem szloch, byłem ciekaw co to - odrzekł wstając z miejsca.

- Zobaczyłeś, zaspokoileś ciekawość i teraz w drogę. Przecież nic się nie stało... - powiedziała nieco ironicznym tonem. Zaczynała tracić nadzieję. Wstała i nagle uzmysłowiła sobie, w jakim jest położeniu.

No tak... - powiedziała cicho z rezygnacją. Nie mogła podróżować naga.

Nie patrzył na nią, wzrok miał utkwiony w nieokreślonym miejscu przed sobą. W głowie myśli rozpoczęły prawdziwą walkę. Starał się ich pozbyć, ale wracały z jeszcze większą natarczywością. W wyobraźni widział zbiegowisko, jakie wywołałby przejeżdżając z valeną wśród ludzi, wyobrażał sobie reakcję innych magów na widok obcej. Nawet nie wpuścili by jej do Doliny Smoków, może nawet mieliby pretensje do niego. Cóż znaczyły bowiem problemy jednej, zagubionej valeny, kiedy nie mogli sobie poradzić ze swoimi... Być może czekał ich podobny los, ich świat też odchodził. Nieco inaczej, ale też odchodził... Ten sam los...

- Poczekaj tu na mnie, pojedę załatwić jakieś ubranie - zaskoczyły go jego własne słowa. - Wrócę przed wieczorem.

Mała isierka nadziei zamigotała ponownie, bardzo mała...

- Jeżeli nie wrócisz do wieczora, to znaczy że nie wrócisz - powiedziała i nie było to pytanie. - Chcę tylko wiedzieć...

Nie odpowiedział. Nie wiedział czy wróci, wojna myśli rozpoczęła się na nowo. Nie spoglądając na valenę ruszył przed siebie.

- Jak masz na imię ? - zawołała jeszcze za nim.

- Soan.

*

Wolno, nigdzie się nie spiesząc, Soan jechał już dłuższy czas. Zbliżał się do rozwidlenia dróg, z których jedna, skręcająca ostro w lewo i prowadziła do najbliższej wioski, oddalonej o jakąś godzinę jazdy w średnim tempie. Druga, lekko odchylona na prawo, prowadziła do handlowej osady, położonej u zbiegu gór, za którymi znajdowała się Dolina Smocza. Natarczywe myśli pojawiły się natychmiast, nadszedł czas podjęcia ostatecznej decyzji. Wiedział, że wybór kierunku dalszej jazdy będzie podjęciem decyzji...

Z naprzeciwka, na drodze prowadzącej od gór, zmierzał w jego kierunku szybkim kłusem samotny jeździec. Zatrzymał się na rozwidleniu, jakby czekał na Soana. Ten rozpoznał go już na odległość. Był to Sevold, znajomy, w nieco podeszłym wieku, mag.

- Witaj, Soan - zawołał już z daleka.

- Witaj, Sevold. Nie pomyliłeś przypadkiem kierunków?

Stary mag machnął niedbale ręką czekając, aż Soan zbliży się do niego.

- To już nie dla mnie - rzekł po chwili. - Wycofuję się.

Soan nie wiedział przez chwilę o czym mówi. Znali się od dawna, spotykali często, choć ich ostatnie spotkania miały tylko jeden cel. Cel, jaki od pewnego czasu przyświecał wszystkim magom.

- Byłeś tam? - Soan wskazał ruchem głowy na góry.

- Byłem w osadzie. Zaczynają przyjeżdżać, choć jeszcze sporo czasu... Podobno w osadzie jest kilku z Kręgu, nie widziałem ich, ale Glorin mówił.

- To Glorin już jest?

- Jakżeby inaczej. Siedzi w knajpie i opowiada banialuki. Za to pije za darmo, chętnych do słuchania jego głupot nie brakuje...

- Mówisz, że ci z Kręgu... U nich też krucho?

- A kto to wie... A ty co tak wcześnie? - zapytał Soana.

- Cóż robić, takie czasy.

- Ano, takie... Posłuchaj, Soan - głos Sevolda spoważniał. - To już nie dla mnie, wycofuję się. Stary jestem, męczy mnie już ta ciągła jazda, to ciągłe szukanie. Jadę do wioski... znam się na ziołach, na leczeniu... pora osiąść na starość... Soan, ty jeszcze masz nadzieję...?

- Sam nie wiem...

- Chodź, jeszcze zdążysz. Porozmawiamy w drodze.

Ruszyli wolno w kierunku wioski. Sevold opowiadał, czego dowiedział się w osadzie. Podobno coraz więcej magów szuka zajęcia, posady nauczycieli już są dawno pozajmowane. A i ludzie jacyś bardziej zabiegani, opryskliwi. To już nie te czasy, kiedy na widok maga otwierały się drzwi.

- Chyba wiedzą, że potrafimy coraz mniej...

- Nadal ciekawią mnie ci z Kręgu, co jeszcze Glorin mówił?

- Przecież znasz Glorina, zawsze coś ubarwia od siebie. Nie wiadomo co jest prawdą, a co nie.

- Zaryzykujmy.

- Przede wszystkim nie chcę z nikim rozmawiać.

- Oprócz Glorina - wtrącił Soan.

- Skąd wiesz? - obydwaj wybuchnęli śmiechem.

- Podobno mają się z kimś spotkać, do Doliny Smoczej też się wybierają. Glorin mówił, że chodzą po osadzie i podsłuchują.

- Podsłuchują...?!

- Tak mówił. Szczególnie interesują ich wszelkie nowinki i plotki...

- Jakie plotki?

- Tego nie mówił.

Milczeli przez chwilę. Pierwsze, położone na skraju wioski chaty pojawiły się przed ich oczyma.

- Czasami to wszystko przypomina mi historię Valen. Odchodziły stopniowo, aż została... pustka - w ostatnim momencie ugryzł się w język. - Nie ma już żadnej Valeny. Może nadchodzi taki czas, że nie będzie także magów...

- Coś w tym jest. Ostatni mag gasi światło - dodał melancholijnie.

- Spotkałeś kiedyś Valeny? - zapytał, starając się o naturalny ton głosu, Soan.

- Kiedyś, w młodości... parę razy. Lubiłem je, ale ich nie rozumiałem. Nie przepadały za ludźmi, ale było coś co do nich ciągnęło. Na swój sposób były niezwykle uczuciowe, bardzo lubiły się przytulać. Ale spróbowałbyś taką pierwszą dotknąć, zwłaszcza gdyby się tego nie spodziewała... Raz spróbowałem. Eh, szkoda gadać... Zastanawiało mnie tylko zawsze jak one się rozmnażają...

- Nie wiem. Nie pytałem.

Soan odetchnął z ulgą, kiedy Sevold zareagował śmiechem na jego niefortunną odpowiedź. Postanowił już nie poruszać tego tematu.

- Jesteśmy na miejscu - Sevold zeskoczył z konia. - Wracasz?

- Tak. Rozejrzę się tylko, trochę prowiantu na drogę się przyda.

- No to bywaj, Soan.

- Bywaj, Sevold.

*

Kiedy już uporała się z ubiorem, mógł przyjrzeć się jej dokładnie. To co najbardziej zwracało uwagę, to strach w jej oczach. Nie taki chwilowy, przemijający, ale utrwalony upływającym czasem, nieprzemijającą beznadzieją. Był niczym wyrzeźbiony, przenikał na wskroś, niemal paraliżował. Nie znikał gdy mówiła, kiedy spoglądała na niego, nie znikał nawet kiedy się uśmiechała. To były smutne oczy. Soan zwrócił uwagę, że usta miała zawsze otwarte. Kiedy milczała były na wpół otwarte, otoczone czerwoną obwódką sprawiały wrażenie zastygłych; kiedy mówiła, rozchyłała je szeroko ukazując dwa rzędy małych, szklanych zębów.

Usiadła na trawie podpierając się rękoma. Kolana przyciągnęła lekko do siebie, koszula zsunęła się do połowy odsłaniając uda. Starał się odczytać w jej spojrzeniu coś więcej poza przestrachem. Dojrzał coś czego nie potrafił jednak dokładnie sprecyzować - jakby niepewność, niedowierzanie, zaskoczenie...

- Daleko nie ujedziemy - powiedział. - Wkrótce zacznie się noc, trzeba gdzieś przeczekać...

Ruszyli w drogę, dwoje na jednym koniu. Postanowił dojechać do rozwidlenia i tam poszukać miejsca na nocleg. Valena siedziała z tyłu przytrzymując się siodła. Jechali powoli nie rozmawiając, każdy zatopiony był w swoich myślach. Soan zastanawiał się dlaczego to robi, dlaczego pozwolił jej pójść z nim. Nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

Było już ciemno kiedy dotarli do rozwidlenia.

- Musimy znaleźć jakieś miejsce na postój - powiedział Soan wjeżdżając na drogę prowadzącą w kierunku osady. - Po prawej były tu kiedyś pastwiska, powinniśmy na coś trafić.

Niewielki obszar, porośnięty bujną trawą, wcinał się w rzadkie początkowo skupiska niewysokich drzew i krzaków, stopniowo tworzących zwarte, gęste zarośla. Wkrótce połączenie niezarośniętej przestrzeni skończyły się. Weszli w głąb coraz bardziej poplątanej gęstwiny krzaków i chaszczki, na tyle wysokich, że stanowiły doskonałe schronienie dla dwójki wędrowców z koniem.

Na skraju gęstego, iglastego lasu zobaczył na wpół zniszczoną, drewnianą szopę, prawdopodobnie służącą niegdyś pasterzom za schronienie. Podniszczone, niekompletne z jednej strony zadaszenie, podobnie podniszczona prawa ściana szopy. Od ich strony szopa nie miała żadnej ściany, tylko jedną drewnianą kolumnę. Całość jednak stanowiła doskonałe, bezpieczne od wiatru i deszczu schronienie. Teren, którym podążali, pokryty był licznymi skupiskami młodych jeszcze iglaków. Kiedyś wypasano tu bydło.

- Byłaś kiedyś wśród ludzi? - zapytał, gdy już siedzieli w środku szopy, oparci o ścianę z drewnianych bali.

- Nie, ale sporo ich błąkało się po naszych terenach. Trochę was poznałam.

- I sadzisz, że to wystarczy aby wśród nich zamieszkać?

- Sam wiesz, że to niemożliwe. Tak tylko wtedy mówiłam..., przyłapałeś mnie, gdy było mi bardzo smutno.

- Chyba za bardzo zbliżyłaś się do ludzi, to już ich tereny...

- Wiem, ale tam poznałam już każdy skrawek ziemi. Było zbyt monotonnie.

Noc minęła spokojnie, jednak Soan nie zmrużył nawet oka.

*

Ruszyli dalej, bocznymi drózkami, by nie zwracać na siebie uwagi. Dwóch jeźdźców na jednym koniu rzuciło się w oczy, Soan nie chciał w szczególności spotkać któregoś ze znajomych magów. Ci zawsze bywają zanadto ciekawscy.

Jechali wąską drózką, na wpół porośniętą trawą, z licznymi śladami kolein świadczących o niedawnych czasach jej świetności, kiedy była bardziej uczęszczanym szlakiem. Po obydwu stronach chroniły ją gęste zarośla, w oddali majaczyły porośnięte gęsto drzewami rozległe wzgórza. Rozmawiali, czasami się przekomarzając, unikali jednak drażliwego tematu. Soan wiedział, że prędzej czy później, muszą go poruszyć. W pewnym momencie, zupełnie nie pytana, jakby sama od siebie valena zaczęła mówić.

- Było nas dużo, zawsze trzymałyśmy się razem. Aż przyszedł ten czas, gdy zauważyłyśmy u niektórych pierwsze zmiany. Nadchodziły jakby falami, obejmowało to coraz większą część z nas. Te, które dosięgła pierwsza fala, zaczynały znikać; i tak po kolei, stopniowo... aż została niewielka grupa tych najbardziej doświadczonych i najstarszych. Zastanawiałyśmy się, dlaczego my na samym końcu... Próbowałyśmy dowiedzieć się co się dzieje. Na niewiele to się zdało...

- Naszym podstawowym sposobem porozumiewania się jest wymiana informacji zgromadzonej w całym ciele - kontynuowała po chwili milczenia Iva. - Dotykamy się wtedy, przytulamy, obejmujemy całe ciało, informacje krążą od ciała do ciała a my je rozumiemy. Tym razem stało się coś dziwnego, ten sposób nie działał. To tak, jakby wysyłane informacje rozmijały się ze sobą, jakby płynęły na różnych falach... Próbowałyśmy rozmawiać, to też niewiele dało. Nikt nie wiedział co się dzieje. Z tymi, które zbliżały się ku końcowi, w ogóle nie dało się nawiązać rozmowy. W pewnym momencie zauważyłam, że zaczynam być coraz częściej sama, że coraz trudniej porozumiewam się z pozostałymi. I tak to się zaczęło...

- Pewien mój znajomy opowiadał, że valeny są uczuciowe i emocjonalne, że uwielbiają się przytulać – odezwał się Soan, jakby bez związku, wiedząc że musi coś powiedzieć. - Teraz wiem skąd wzięła się ta pogłoska.

- Ludzie niewiele wiedzą, to co widzą uznają za jedyną rzeczywistość, w dodatku rozumianą przez swój ograniczony umysł.

- Twardo oceniasz ludzi. Ale masz rację, niektórzy słono zapłacili za tę niewiedzę. Tylko czy to ich wina, skoro widzieli że tak żyjecie, że to lubicie, może chcieli się tylko przytulać... nie mieli złych zamiarów.

- Zapamiętaj. Kiedy wkraczasz do innego świata musisz poznać jego prawa i do nich się dostosować. Twoje nic tam nie znaczą.

- Co robiłyście tym ludziom?

- My nic, ale ich organizm nie był przygotowany... Pozwalałyśmy tylko, aby część naszych informacji przepływała do ich ciał. Jakaś cząstka musiała przeniknąć, jednak ludzki umysł nie był w stanie tego ogarnąć, oswoić się z tym, zrozumieć... Wpadali w obłąd, jakieś szaleństwo, po waszemu po prostu wariowali.

- Ludzie mówią - „zachowuje się, jakby go valena pocałowała”.

- Dlatego ludzie zaczęli nas unikać, bać się, omijali te strony... i tak już zostało.

- Czym przez ten czas, oczywiście poza rozmyślaniem, zajmowałaś się? - zapytał po chwili.

- Valeny w ogóle śpią czy tylko odpoczywają... nigdy nie zamykasz oczu?

- To co wy nazywacie snem, u nas wygląda jak na wpół nieświadomy wypoczynek. Kiedy śpię mam kontakt emocjonalny z otoczeniem, wyczuwam gdy ktoś się zbliża, co się wokół dzieje, szczególnie wyczuwam zagrożenie. Ale to jest jakby sen, myśli są wyłączone, oczy otwarte, ale przepływają przez nie tylko kolory, nie obrazy. Niestety, nie można spać bez końca... Kiedy nie mogę już spać, zaczynam rozmyślać... i błąkam się, szukam jakichkolwiek wrażeń, jakiegoś urozmaicenia, czegoś nowego... coraz bardziej się boję tego co może się stać.

- Co to jest? - zapytał cicho.

- Że w końcu zdziczeje, że w poszukiwaniu wrażeń i emocji stanę się dziką bestią, potworem. Nie chcę tego.

Dotarli do niewielkiego rozlewiska, w znacznej części porośniętego roślinnością. Woda była niemal przezroczysta, z lekkimi falami rozchodzącymi się wzdłuż tafli. Płynęła, a więc

musieli natrafić na jakiś strumyk. Nie był szeroki, woda płynęła wolno, w znacznej części rozlewając się na boki. Wcinała w wysokie trawy, trzcinę, w gęste zarośla, opływała co większe wzniesienia tworząc małe wysepki. Było płytko, przejście nie nastroczało większych trudności. Na drugim brzegu teren, nadal porośnięty i zakrzaczony, lekko wznosił się do góry. Soan zarządził dłuższy postój.

*

Spod wpół przymkniętych powiek Soan spoglądał na valenę. Siedziała na powalonym drzewie. Ubrana była niezwykle skąpo, zwinięta koszula służyła za przepaskę osłaniającą jedynie biodra i część ud. Prawą nogę, zgiętą w pół, oparła o pień drzewa; lewa, bardziej wyprostowana, dotykała ziemi. Prawa ręka, której łokieć wspierał się na kolanie, podtrzymywała czoło; lewa zwisała bezwładnie w dół. Była jak nieobecna, jakby ogłuszona myślami, zupełnie nieświadoma co wokół się dzieje. Po chwili jakby poczuła, że ją obserwuje. Spojrzała z ukosa. Ręce położyła na barkach przysłaniając łokciami nagie piersi.

- Ten mój znajomy, o którym mówiłem wcześniej, zawsze był ciekaw jak valeny się rozmnażają - odezwał się Soan, kiedy już jechali dłuższą chwilę.

- A ty nie jesteś ciekaw? - zapytała z uśmiechem i odpowiedziała. - Inaczej niż ludzie, nie potrzebowaliśmy męskich osobników. Valeny żyły długo, bardzo długo. Raz na jakiś czas spotykały się w pewnym miejscu i tam rodziło się nowe życie. Kiedy nadchodził ten czas, każda z nas wiedziała... To, że wyglądem przypominamy ludzkie kobiety nie oznacza, że funkcjonujemy tak jak one.... To było błędne myślenie wielu zabłąkanych mężczyzn... - wtrąciła, po czy kontynuowała dalej. - Może natura chciała, byśmy kiedyś były jak ludzie, nie wiem... może później zmieniła plan ewolucji i wszystko odwołała. Razem z valenami - zakończyła smutno.

Milczał, nie wiedząc co odpowiedzieć. Z godziny na godzinę uświadamiał sobie, że ta z pozoru bezbronna i zabłąkana istota przerastała go wiedzą. A jednak czuł do niej jakąś dziwną sympatię. Tymczasem valena kontynuowała dalej.

- Celem każdej rasy jest jej ciągły rozwój, dalsze doskonalenie. Dlaczego nam tego zabroniono... A może stałyśmy się wybrykiem natury i nie było już dla nas miejsca... Natura ma swoje prawa, cała przyroda jest magią. Jeżeli na to nie pozwoli, to żadna inna magia nie może mieć nad nią jakiegokolwiek władzy.

- A nie bierzesz pod uwagę, że doszłyście już do szczytu ewolucji waszego gatunku, do nowej formy istnienia - powiedział i widząc jej reakcję gorzko pożałował tych słów. - Przepraszam, nie powinienem być tego mówić.

- Nie... Powiedziałaś coś, o czym ja też myślę. Tylko dlaczego mnie odrzucono...?

Nieznacznie tylko podniosła głowę, wzrok skierowała do góry na niego. Przez rozchylone usta lśniły szkliste zęby. Przechyliła głowę lekko w lewo, jej kąciki ust ledwo dostrzegalnie zadrgały.

- Tak rzadko zwracasz się do mnie po imieniu... - rzekła cicho, jakby sama do siebie.

*

Zbliżał się wieczór i już od dłuższej chwili rozglądali się za jakimś schronieniem. Teren z lewej strony drogi wznosił się nieznacznie w górę, z prawej z kolei lekko opadał w widoczne z drogi bagna. Drogę przysłaniały wysokie, niezbyt gęsto rosnące drzewa oraz liczne skupiska pomniejszych krzaków i traw. Nie zanosilo się, aby wkrótce mieli natrafić na miejsce nadające się na nocleg. Po jakimś czasie bagna ustąpiły, Soan intuicyjnie skręcił w tamtym kierunku, widząc w oddali rozszerzającą się gęstwinię. Wkrótce zobaczył fragment starego, kamiennego muru, niemal do połowy zanurzonego w wysokiej, bujnej trawie. Wszystko porośnięte mchem i pnącą się roślinnością. Mur, a właściwie jego jedyne dwa fragmenty, stykające się ze sobą niemal pod kątem prostym, tworzył doskonale schronienie, które po dokonaniu niewielkich przystosowań doskonale nadawało się na nocleg. Był to teren niemal dziewiczy, nie natrafili na jakiegokolwiek ślady czyjejs obecności.

Przygotował prowizoryczne zadaszenie, mogące schronić dwie osoby, konia uwiązał nieopodal. Iva tymczasem przykucnęła na dużym, obrośniętym mchem kamieniu. Ręce oparła o drzewo niemal wbijając w korę wąskie, długie palce. Patrzyła w bok nieruchomymi, szeroko otwartymi oczyma. Skupiona, uważna, w jakby każdej chwili gotowa do ucieczki. Wyraz twarzy miała smutny, zrezygnowany, ale pogodzony z czymś co bezpowrotnie odchodzi. W takich chwilach żałował jej najbardziej. Coraz częściej widział ją spoglądającą w górę, na gwiazdy. Ręce miała wtedy oparte o kolana, zawsze przekrzywiała głowę w bok i patrzyła. Potrafiła tak siedzieć nieruchomo przez dłuższy czas.

Soan zawołał ją wskazując na ziemi koc, który rozścielił pod prowizorycznym dachem z gałęzi. Usiadła obok niego. Po chwili uniosła się lekko na łokciu i spojrzała mu prosto w oczy. Nigdy nie wytrzymał dłużej jej wzroku. Bał się tego spojrzenia, zniewalającego, obezwładniającego, przenikliwego aż do bólu. Jej nastrój odczytywał z twarzy, głównie z ust. Teraz były lekko tylko rozchylone, przysłaniały rząd zębów, jakby bardziej miękkie, delikatniejsze. Luźno zwisająca, rozpięta koszula odsłaniała piersi.

- Znowu spoglądałaś w niebo... - odezwał się, aby jakoś rozładować atmosferę.

- To przestrzeń, lubię oglądać przestrzenie.

- Nie wypatrujesz ich tam?

- Nie. Mam wrażenie, takie dziwne odczucie, że one stąd nie odeszły, że tu są... tylko w innej rzeczywistości, w innym świecie, dlatego nie możemy się widzieć nawzajem...

Obudził go krzyk. Iva była niedaleko. Siedziała na piętach, głowę miała odchyloną do tyłu, wzrok skierowany prosto do góry. Ręce z mocno zaciśniętymi pięściami oparła o ziemię. Przez szeroko otwarte usta wydobywały się dziwne, urywane dźwięki. Nigdy nie słyszał takiego śpiewu, nie rozumiał słów, ale czuł jego nastrój. To było jak wołanie o pomoc. Nagle przerwała. Podeszła, stanęła przed nim z ręką położoną na piersiach. Oczy miała wilgotne. Nie miał śmiałości zapytać co to było, ona też nie mówiła. Uświadomił sobie tylko, że zaczynała zachowywać się coraz dziwniej. Bez słowa ruszyli w dalszą drogę.

*

Zatrzymali się nad stawem otoczonym dookoła wysoką trzcina wyłaniającą się z wody. Na brzegach pływały duże, w kształcie serc liście oraz, zatrzymywana przez trzcinę, wszelka

inna, w większości przygnięta roślinność. Wszystko to tworzyło gęstą, zielonkawo brunatną zawiesinę. Woda w stawie także była brudna. Trzcina była wyprostowana, bez żadnych śladów zagięć czy odchyłeń, bez żadnych śladów bytności jakiegokolwiek żywej istoty. W sporej odległości od stawu Iva przechadzała się wśród wysokich traw jak królowa, dumna, wyniosła, władcza. W przewiewnej, przeźroczystej i luźnej koszuli wyglądała pięknie. Lekki wiatr unosił jej strój, tworząc falujący welon; z przodu cienki materiał ściśle przylegał do ciała uwydatniając zgrabną figurę.

Po chwili usiadła przed nim podkuliwszy nogi, brodę oparła o kolano, ręce opuściła wzdłuż aż do stóp. Twarz miała skierowaną w dół, zauważył jednak, że przygląda mu się z ukosa. Nie był już zaskoczony jej nagością, pogodził się z faktem, że był to jej naturalny stan. Kiedyś zapytał ją o to.

- My oddychamy całym ciałem, nie tylko ustami. Każdy strój nas męczy... - odpowiedziała.

Patrzyła teraz na niego jakby chciała mu coś powiedzieć, jakby szukała słów by to wyrazić.

- Mam wrażenie, że ktoś mnie woła - odezwała się po chwili.

Soan milczał. „*Nie zrezygnuje, będzie wierzyć na przekór wszystkiemu*” - pomyślał. Czasami wydawało mu się, że znał ją od dawna, to znów potrafiła zaskakiwać budząc jego niepokój. Polubił jej towarzystwo, ona również stawała się coraz bardziej otwarta i śmielsza w jego obecności. Coraz częściej łapał się na tym, że zaczyna przyglądać się jej jako kobiecie. Chyba zdawała sobie z tego sprawę, zauważył, że kątem oka przyglądała mu się wtedy z tajemniczym, ledwo dostrzegalnym uśmieszkiem.

Starali się nie rozmawiać o tym, co wkrótce musi nastąpić. Raz tylko zapytał ją mimochodem.

- Co zrobisz, jak już to zakończymy?

- Na pewno nadrobię zaległości w spaniu, a później... nie wiem.

Minęło południe, do osady pozostał jeszcze dzień jazdy. Powoli musieli zbliżać się do głównego traktu. Czekala ich jeszcze jedna noc. Jutro o tej porze powinni wkraczać do Doliny Smoczej.

Dojeżdżali do szczytu wzniesienia. Z lewej strony droga już od dłuższego czasu pozbawiona była osłony drzew i krzewów, z prawej coraz rzadsze zarośla wkrótce miały się skończyć. Szczyt wzniesienia pozbawiony był wszelkiej roślinności. W dole za szczytem ciągnęła się droga do osady.

- Dalej nie jedziemy. Noc musimy przeczekać tutaj - powiedział Soan, wskazując ruchem głowy na niewielką kępę krzaków.

Siedzieli obok siebie okryci kocami. Ona spoglądająca w zamyśleniu, niemal nostalgicznie w gwiazdy; on wpatrzony przed siebie, trochę zdeprymowany jej bliską obecnością. Nagle oparła głowę o jego ramię, jakby szukając oparcia, nie przestając wpatrywać się w gwiazdy. Powędrował za jej wzrokiem. Zauważyła to i cicho powiedziała.

- Jutro już nic nie będzie takie samo...

Odwróciła głowę w jego stronę, jej usta musnęły mu twarz, jej długie palce dotknęły jego dłoni. Odwrócił się do niej zrzucając powoli koc. Jej oczy, szeroko otwarte, wyrażały głębokie zdumienie. Twarz, początkowo znieruchomiła z zaskoczenia, z wolna łagodniała; napięte mięśnie rozluźniły. Spojrzała mu prosto w oczy, głowę przechyliła lekko w prawo, otwarte usta uśmiechały się tajemniczo i zachęcająco...

*

Do osady pozostał już niecały dzień drogi. Soan spojrzął w kierunku głównego traktu, kolejny jeździec zbliżał się od strony osady. To już czwarty w ciągu godziny. Mniej by go zdziwiło, gdyby podążali w tym samym co on kierunku. Jeździec, którego ujrzał przed chwilą, zdążył już zniknąć z pola widzenia. Najwidoczniej gdzieś mu się bardzo spieszyło.

- Zaczekaj tu - rzekł do Ivy, kiedy kolejnych dwóch jeźdźców pojawiło się na horyzoncie. - Popytam co tam się dzieje.

Spiął konia i szybko ruszył w kierunku głównego traktu. Pozdrowił zbliżających się mężczyzn, ich twarze wydawały mu się znajome, musiał już kiedyś ich spotkać. To byli na pewno magowie, ale nie należeli do grona jego znajomych.

- Coraz trudniej o towarzyszy podróży - zagadnął. - Wszyscy podążają w przeciwnym kierunku...

- To ty nic nie wiesz? - zdziwił się jeden z jeźdźców rozpoznając w Soanie maga. - To już koniec, skończone, nie ma...

- Jak sądzę, jedziesz na spotkanie do Doliny... - odezwał się drugi z mężczyzn widząc, że Soan niewiele zrozumiał z tej wypowiedzi. - Zawracaj, spotkania nie będzie. Magia już tam nie działa. Wszystko skończyło się wczoraj o zmierzchu.

- Jak to się stało? - zapytał, jakby trochę z niedowierzaniem.

- Jeszcze wczoraj działała, nie tak mocna jak niegdyś, ale była. Gdzieś od południa zaczęła zanikać. Nic już nie wychodziło, zaledwie niektórzy zdążyli coś tam dojrzeć... O zmierzchu wszystko się skończyło.

- Spotkanie miało być za dwa dni. Wszyscy zrezygnowali...?

- Poczekaj, to jeszcze nie koniec - przerwał mag. - Jak mówiłem, niektórzy coś tam wyniuchali... To my ją zniszczyliśmy! Przyjeżdżało nas coraz więcej, coraz więcej korzystało w jednym miejscu i o jednym czasie. To tak, jakbyśmy ją rozładowali... Nie będzie już spotkania, nie będzie już żadnych oficjalnych spotkań, taką podjęto decyzję. Każdy ma radzić sobie sam...

- Wierzysz w to, że to my ją zniszczyliśmy?

- Nieważne, czy wierzę w to czy nie; wiem tylko, magii już nie ma - odpowiedział i kontynuował dalej swoją opowieść. - I wtedy zaczęło się szukanie winnych. Ci, którzy już od dawna bywali na spotkaniach wystąpili przeciwko tym, którzy dopiero teraz dołączali. Cały spór przeniósł się do osady, a głównie do karczm. Sam wiesz, że po wypiciu wyłazi prawdziwy charakter... Ktoś jeszcze dorzucił, że warto by przyjrzeć się tym z Kręgu... kilku widziano w osadzie w tym czasie. Teraz już nie wiadomo kto tam jest myśliwym a kto

zwierzyną, wszyscy na wszystkich polują. Sporo już wyjechało z osady - zakończył i spojrział na towarzysza podróży. - Na nas już czas...

Soan stał pośrodku drogi starając się usystematyzować dopiero co usłyszane informacje. Musiał wymyśleć naprędce jakiś plan, wcześniej jednak czekała go trudna rozmowa z Ivą.

- Wiem, co zrobisz... sam bym tak zrobił - starszy z dwójki jeźdźców spojrział na Soana. - Musisz się przekonać na własne oczy. Powodzenia, ale nie jedź przez osadę.

*

Odpozywali za kępą niewielkich zarośli, z dobrym widokiem na spory odcinek opadającej w dół drogi. Od strony Doliny Smoczej, do której bezpośrednio prowadziła, z trudem wspinał się po jakiś człowiek. Soan wyruszył mu na spotkanie w nadziei na bardziej optymistyczne informacje. Jak trafnie przypuszczał, o tej porze z Doliny mógł wędrować tylko mag. Mężczyzna wyglądał na zmęczonego, podpierał się solidnym, drewnianym kijem i co chwila przystawał, jakby dla nabrania oddechu. Był już w podeszłym wieku, trudy wspinaczki musiały dać się we znaki. Soan nigdy wcześniej go nie widział.

- Jak...? - zadał krótkie pytanie, ruchem głowy wskazując Dolinę Smoczą.

- Nie ma już nikogo - odpowiedział mężczyzna. - Już od dłuższego czasu nie ma tam nikogo. Mój koń zaniemógł, ratowałem, ale.... jak widzisz...

- Po rozsądnej cenie oddam ci swojego - zaproponował Soan. - Mnie na razie nie będzie potrzebny, i tak miałem zamiar go gdzieś przechować.

Coraz trudniej było wędrować z dala od głównego traktu, powoli też zbliżali się do Doliny Smoczej. Koń zaczynał trochę przeszkadzać, nie chcieli być zbyt widoczni. Często w takich sytuacjach przechowywało się wierzchowce u pobliskich gospodarzy, teraz o pomoc ludzi z osady nie chciał prosić. Szybko dobili targu, a właściwie starszy mag bez słowa zapłacił Soanowi żadaną sumę.

- Byłeś w osadzie? - zapytał Soan.

- Po tym, jak zszedłem do Doliny to już nie. Słyszałem, że magowie wystąpili przeciwko sobie, lepiej omijać osadę... - z wyraźną ulgą spoglądał na nabytego przed chwilą wierzchowca. - A ty, chyba się tam nie wybierasz?

- Sam nie wiem co jeszcze zrobię... Poza tym, że muszę wejść do Doliny - zakończył jakby sam do siebie.

- I tak bym cię nie przekonał. Widzę w twoich oczach co zrobisz... - rzucił mężczyzna dosiadając konia. - Na mnie już czas. Powodzenia!

- Powiedz mi jeszcze jedno - zawołał za nim Soan. - Widziałeś tych z Kręgu?

- Tak, tylko raz - odpowiedział z oddali jeździec. - Jest ich czterech, podobno jeszcze nie wyjechali z osady.

Mężczyzna odjechał. Soan nic nie musiał przekazywać Ivie, słyszała wszystko siedząc ukryta za niewielką kępą zarośli.

*

Przed nimi roztaczał się rozległy widok na Dolinę Smoczą. Fascynujący, ale i groźny, z licznymi nagimi skałami, tu i ówdzie poplamionymi skąpą roślinnością. To, co od razu rzucało się w oczy, to liczne porozrzucane kamienie będące efektem częstych lawin. Tylko z jednej strony zobaczyli bardziej zwartą roślinność, pnącą się wysoko do góry i przekształcającą w ciemną płaszczyznę lasu, niedostępnego od tej strony. Droga do Doliny była stroma i kręta, miejscami tylko przebiegająca wzdłuż wystających skał. Spora część odcinka przebiegała przez nieosłoniętą przestrzeń, przez którą trudno było przejść niezauważonym.

Im bliżej schodzili w kierunku doliny, tym widoczniej odkrywały się przed nimi, niewielkie co prawda, połacie trawiastej ziemi, rozchodzącej się niekiedy wąskimi pasemkami pośród porozwalanych brył skalnych i kamieni. Zieleń, miejscami przypominająca gęsty, puszysty mech, prowadziła w kierunku zielonej części doliny. Tam mieli zakończyć wspólną wędrówkę, tam każde z nich musiało podjąć decyzję co dalej.

Skalna ściana, do której stopniowo się zbliżali, okazała się postrzępionym i zmurszałym, jednak stromym i niedostępnym blokiem. Liczne szpary i pęknięcia stanowiły podłoże dla górskiej roślinności. Wysoko u góry jej stromizna łagodniała dając początek pierwszym drzewom, będącym skrajem gęstego i ciemnego lasu. Powietrze było tu wilgotne, gdzieś niedziedzie pojawiały się wąskie, wsiąkające w ziemię strużki wody. Lekki szum niewielkiego jakby wodospadu dobiegał zza wybrzuszenia skalnego, za który skręcała dróżka.

Posuwali się wzdłuż ściany, z pojawiającymi się na niej niewielkimi, wykruszonymi przez czas i wodę, wgłębieniami. Minęli nieforemne wybrzuszenie skalne, za którym ich ścieżka znacznie się rozszerzyła, tworząc kamieniste zakole. W ścianie zauważyli sporą wnękę, zbyt wysoką aby sięgnąć do niej ręką, na tyle jednak widoczną, że przypominała niewielką, skalną grotę. Obok niej, nieco u góry, prosto z niewielkich skalnych szpar wypływały strużki wody, łącząc się w połowie drogi w niewielki wodospad, rozlewający się na kamienistym podłożu tworząc niewielkie, zamieniające się w strużki wody, kałuże. To była najbardziej zielona część Doliny Smoczey. Nieco dalej płynące wstęgi tworzyły mały strumyk, który dodatkowo zasilany kolejnym, tym razem znacznie większym wodospadem tryskającym ze skał, zamieniał go w niezbyt głęboki jeszcze potok. Wpływał on bezpośrednio do skalnego, zwężającego się tunelu i nikał w jego czeluściach. Do tunelu można było się dostać brodząc po wodzie, jego brzegi stanowiły skalne, pionowe ściany, z podobnymi wyżłobionymi miejscami.

Iva zachowywała się coraz bardziej nerwowo, była czymś zaniepokojona ale i podekscytowana. Dziwne, niezrozumiałe podniecenie zaczęło się udzielać i jemu. Czuł, że powietrze staje się jakby inne, ostre, ciężkie, przenikające na wskroś. Nie było żadnego wiatru, ciszę przerywał tylko szum spadającej wody. Miał wrażenie, że otaczało ich coś niezrozumiałego, nieuchwytnego, coś magicznego. W pewnym momencie Iva przyspieszyła kroku, wyminęła go o kilka metrów i zniknęła za załomem skały. W tym samym momencie usłyszał jej przenikliwy, przeszywający powietrze jak brzytwa, przejmujący krzyk. Krzyk stał się coraz bardziej modulowany, do złudzenia przypominał teraz tę niezrozumiałą pieśń, którą już kiedyś słyszał. Zerwał się i po chwili stanął jak wryty. Za wyłomem skalnym stało czterech mężczyzn, w których rozpoznał magów z Kręgu. Kątem oka zauważył

jeszcze piątą postać, w białej szacie z kapturem, znikającą wraz z Ivą w przysłoniętej zarostami skalnej grocie.

Soan nie ruszał się z miejsca, nie był w stanie wykonać żadnego kroku. Stał i patrzył w punkt określający miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą widział Ivę. Rzadko spoglądał na tych z Kręgu, natomiast oni przyglądali mu się bacznie. „*Miało być ich tylko czterech*” – zdążył pomyśleć.

Ci z Kręgu stanowili elitę wśród magów. Dysponujący potężną wiedzą i mocą budzili powszechny szacunek, ale i respekt. Rzadko działali poza swoim Kręgiem, nieliczni tylko i to sporadycznie współpracowali z magami niższej rangi. Niektórzy nawet mówili, że traktują tych drugich z lekką pobłażliwością, jakby lekceważeniem. Zachowywali się wówczas władczo, z widoczną wyższością nie przyjmującą jakiegokolwiek dyskusji czy argumentów. Dlatego też i magowie, jeżeli nie byli zmuszeni pilną koniecznością, nie garnęli się do ich towarzystwa.

Jednak w tej chwili ta czwórka wraz ze swoim poczuciem władzy niewiele obchodziła Soana. Myślał o Ivie i tej piątej postaci. Kim była, dokąd zabrała Ivę, czy wróci... a może...? Nie zastanawiając się ruszył w kierunku wejścia do groty. Jeden z magów zareagował błyskawicznie, zagroził mu drogę, rękę położył na jego ramieniu i rzekł dobitnym, nie znoszącym sprzeciwu głosem.

- Nie możesz tam iść, to cię przerasta. Ty już zrobiłeś swoje...

Ponownie pomyślał o Ivie, o niebezpieczeństwie w jakim się znalazła, o tym, co mogą jej zrobić... Dopiero teraz uzmysłowił sobie jak bardzo do niej się przywiązał, jak wiele dla niego zaczynała znaczyć, jak trudno było mu się z nią rozstać... Wiedział, że ten dzień kiedyś nastąpi, zdał sobie sprawę że starał się go odwlekać, a już na pewno nie chciał się rozstać w ten sposób, bez pożegnania. Pomyślał o tych kilku ostatnich dniach, które spędził z Ivą. O chwilach smutnych i radosnych, o niedokończonych rozmowach, jej marzeniach i obawach... Czuł dotyk jej rąk, zapach jej ciała, widział jej urzekające oczy i soczyste, miękkie usta. Myślami wrócił do tej niezapomnianej nocy... Nagle poczuł, że coś w nim zaczyna się zmieniać, opanowywać go, przenikać na wskroś. Poczuł w sobie jakąś nieznaną siłę, moc, jakby wewnętrzny głos, „*oni nie mają już nad tobą władzy*”. Był to głos Ivy. Trwało to wszystko zaledwie sekundy, ale to go zmieniło.

Spojrzał powoli prosto w oczy stojącemu naprzeciwko magowi. Nie odrywając wzroku zrzucił jego rękę ze swojego barku i próbował ominąć. Przyglądająca się do tej pory całej sytuacji pozostała trójka ruszyła w kierunku Soana, starając się go zatrzymać. Nadaremno. Soan spojrzał im prosto w oczy i minął obojętnie, wchodząc po chwili do wnętrza skalnej groty. Jakaś nieznaną siłą bijącą z jego spojrzenia nie pozwoliła im go zatrzymać. Stali nieruchomo, z niedowierzaniem wpatrując się w miejsce, gdzie przed chwilą zniknął Soan.

Grota nie była duża, jednak porośnięta jakąś dziwną roślinnością wydzielającą specyficzny, nieznaną zapach. Zobaczył je od razu, objęte i przytulone do siebie. Były nagie. Druga postać także była valeną. Nie były zaskoczone jego wejściem, jakby go oczekiwały. Nie spiesząc się narzuciły na siebie skromne szaty, które nie wiadomo skąd znalazły się w tym miejscu.

- To jest Yana – wskazała na swoją towarzyszkę Iva i dodała z nieukrywaną radością – nie jestem sama. I już wiem, co to wszystko znaczy.

Milczał, zaskoczony rozwojem wypadków. Jego dotychczasowa stanowczość i pewność już dawno uleciała, czuł się niemal bezradny.

- To jedyne miejsce, gdzie jeszcze zachowała się nasza magia – powiedziała Iva widząc jego zdziwienie. – Właśnie Yana wszystko mi wyjaśniła.

- Opowiedziałyśmy sobie to i owo – potwierdziła druga Valena spoglądając na Soana z tajemniczym uśmiechem.

Poczuł się zmieszany jak dziecko, uświadomił sobie co oznaczały ich nagie ciała splecione w uścisku.

- Pójdę uspokoić tych na zewnątrz - dodała, widząc zażenowanie mężczyzny. – Iva wyjaśni ci co się stało.

Kiedy wyszła z groty, Iva zaczęła opowiadać.

W świecie Valen była taka legenda, której źródła powstania nikt już nie pamiętał. Mówiła ona, że przyjdzie taki czas, kiedy magia na ziemi zaniknie. Ich rasa zostanie uratowana i przeniesiona do innej rzeczywistości. Pozostaną tylko dwie, wybrane specjalnie, które dołączą do podobnych im przedstawicieli innych ras. Powstanie wielki zakon mistrzów, który podejmie próbę uratowania ziemi wraz z ludzkością przed samounicestwieniem. Iva już dawno zapomniała o tej legendzie, dopiero Yana wyjaśniła jej, że to właśnie się dzieje.

W wyniku dziwnego splotu okoliczności Yana i Iva nie zdążyły nawiązać ze sobą kontaktu, każdą z nich wydarzenie zaskoczyło na innym obszarze. Specjalnie dobrani magowie z Kręgu wyruszyli na poszukiwanie. Zdążyli odnaleźć Yanę, z nią nie mogli już się skontaktować. Była tylko jedna, nikła szansa. Nieznany mag, który nie uświadamiając sobie tego, był w stanie odbierać ich sugestie. Nie mieli pojęcia kim on jest i dlaczego właśnie on...

- Tym magiem byłeś ty...

Skończyła swoją opowieść oczekując na jego pytania. Milczał, nadal niewiele rozumiejąc. Zaczęła więc kontynuować dalej.

- Wszystko co wydarzyło się od tamtej pory nie było przypadkiem. Miałeś mnie tu przyprowadzić i zrobiłeś to. Oni myślą, że już wykonałeś swoje zadanie, ale wydarzyło się jeszcze coś bardzo dziwnego... - powiedziała tajemniczo.

Soan po raz pierwszy zwrócił uwagę, że spojrzenie miała inne niż znał do tej pory. To jakby podziw pomieszany z zadowoleniem. Podeszła do niego i rozpięła mu koszulę, jednocześnie zrzucając swoją z siebie. Wzdrygnął się, lekko cofając do tyłu.

- Nie zwariujesz – szepnęła cicho. – Zaufaj mi.

Podeszła do niego i objęła go ramionami, przytulając swoje ciało do jego nagiej piersi. Stali tak objęci przez dłuższą chwilę, wtuleni w siebie, otoczeni aurą niewidzialnej magii. Przekazała mu swoją wiedzę. Zrozumiał.

„Jutro już nic nie będzie takie samo” – przypomniał sobie jak mówiła tej nocy. Nocy, po której miał wyrzuty sumienia, był wściekły na siebie, że przekroczył granice których przekroczyć mu nie wolno było. Jakby odkrył swą zwierzęcą naturę, kierowaną popędem i instynktem; naturę, której głównym celem było zaspokojenie swoich żądz. Teraz wiedział, że przyjęła to jako dar. Kiedy minął jej pierwszy szok i niedowierzanie, dała mu coś co zmieniło go już na zawsze. Ofiarowała mu część siebie, podzieliła się swoją magią, choć wtedy jeszcze tego nie wiedziała.

- Jesteś jednym z nas – powiedziała zapinając koszulę. – Choć nikt nie wie, jak to było możliwe...

- Co teraz? – zapytał. Był już spokojny i opanowany, dalej jednak jakby niedowierzając temu co się dzieje.

- Dołączymy do innych – odpowiedziała i wskazała ruchem głowy w kierunku wyjścia. – Oni powinni wskazać nam drogę... I będziemy już razem – dodała cicho.

Wyszli na zewnątrz. Yana stała oparta o skalną ścianę, tych z Kręgu już nie było. Iva spojrzała na nią pytająco.

- Poszli – odpowiedziała na niezadane pytanie. – Powiedzieli, że ich rola się skończyła, że ty nas dalej poprowadzisz – zwróciła się do Soana.

- Dokąd? – wyrwało mu się bez zastanowienia.

- Mówili, że będziesz wiedział.

Adam Krawiec
Wadowice Górne
2014